

Śmiertelny wypadek pod Ostrowią, kąpmy się raz w tygodniu, szlachta nurska gustuje w
wystawnych pogrzebach, bujaczka przyczyną tragedii w Małkini,
uroczystości papieskie w Sadownem

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Tratwy na Bugu. Fotografia wykonana przed czerwcem 1911 r. przez p. Teresę Czarnowską¹.

Mieszkancka powiatu ostrowskiego, a najprawdopodobniej ostrowianka donosi o dobrych i złych rzeczach, do których dochodziło w powiecie przed równo 140 laty. Wspomina także o pewnym tragicznym wypadku, o którym już informowaliśmy, poprzez zacytowanie notki z innej niż „Zorza” gazety, ale pani C. Falkowska odkrywa przed nami pewne nowe szczegóły tamtego wydarzenia.

Zamieszczamy pełny tekst anonsowanego już w grudniu artykułu pióra praktykującego w sterdyńskim szpitalu doktora Józefa Tchórznickiego. Niech nikt sobie jednak nie myśli, że spostrzeżenia doktora dotyczące naszej niechęci do wodnych ablucji są wyłącznie wynikiem jego obserwacji czynionych w Sterdyni i okolicy. Doktor Tchórznicki był bowiem wziętym medykiem, osobą wielce ruchliwą, a tym samym odwiedzał miejsca od Sterdyni odległe, zwłaszcza w kierunku zachodnim. Doktor Tchórznicki nie ukrywa, że wspomniana niechęć była często powodem wrażeń przykrych dla aparatu powonienia człowieka. Na szczęście było to dawno temu, gdy przeróżne perfumy, wody kwiatowe i kolońskie były dostępne wyłącznie dla zamożnej publiczności, niezrażonej zaporowymi cenami tych produktów. Obecnie wody zapachowe, dezodoranty i odświeżacze powietrza dostępne są praktycznie dla każdej kieszeni, więc liczne problemy związane z naszą awersją do mycia rozwiązały się same. Jeżeli zaś pomimo dostępności wymienionych pachnidła, ktoś uprze się i wbrew rozsądkowi pragnie urządzić w swym domu łazienkę, to doktor podsuwa wiele praktycznych i interesujących rozwiązań.

Ulubioną rozrywką szlachty z parafii nurskiej zdają się pogrzeby. Podług tamtejszych nobilów, uroczystość, w której nie bierze udziału kilku księży i nie towarzyszą jej liczne, a opiewające cnoty zmarłego mowy, nie może być nazwana godnym pogrzebem. Szlachta to wprawdzie zazwyczaj drobna i niegrzesząca przesadną zamożnością, ale w tym akurat przypadku nie liczy się z wydatkami.

Małkinia pogrążyła się w smutku po śmierci powszechnie lubianej dziewczyny, a sprawcą tego nieszczęścia była bujaczka, obecnie częściej zwana huśtawką.

W Sadownem uroczyste obchodzono jedenastą rocznicę wyboru na papieża kardynała Ambrogio Damiano Achille Rattiego, byłego nuncjusza apostolskiego w Polsce. Elekt przyjął imię Piusa XI.

Otrzymaliśmy list od pana Jacka, który bez entuzjazmu relacjonuje swoją sportową przygodę z tzw. półmaratonem. Autor odnosi się sceptycznie do kultury fizycznej, więc już na wstępie pragniemy zaznaczyć, że stosunek redakcji do tej jakże ważnej dziedziny życia jest

¹ „Wieś Ilustrowana”, nr 6 z czerwca 1911 r.

diametralnie różny od prezentowanego przez naszego korespondenta. Każdą wolną chwilę poświęcamy bowiem na bieganie, jeżdżenie na rowerze w plenerze, granie w piłkę, pływanie, a przynajmniej na wykonywanie przewrotów w przód i w tył, podskakiwanie w miejscu lub podciąganie się na drążku, zamontowanym w drzwiach wejściowych do siedziby redakcji. Rozumiemy jednak, że wielu czytelników podziela poglądy pana Jacka, więc na tych jakże wolnych łamach przyszło nam znaleźć miejsce i na tę tak niepoprawną politycznie epistołę. Z góry uprzedzamy, że cisnące się na usta niektórych czytelników słowa typu dziaders, bumer, ramol itp. są nie na miejscu. Osobom nieco bardziej odczytanym słowa te przywodzą z pewnością na myśl znany z książki Geорга Orwella *Rok 1984* codzienny rytuał określany mianem „dwóch minut nienawiści”. Osoby zaś mniej odczytane ostrzegamy, że podobne epitety zaliczane się „mowy nienawiści”, a jako że świadczą o skłonności do przemocy osoby tak się wyrażającej, to są sądownie karalne.

Droga Redakcjo!

Pragnę podzielić się moimi wrażeniami z zetknięcia się ze sportem określanym mianem masowego. Była to dla mnie zupełna nowość, gdyż od małości, a szczególnie od pierwszych szkolnych lekcji fizyki, po prostu nie znoszę sportu. Zazdroszczę współczesnym młodym ludziom, którzy po godzinie poszukiwań w Internetach znajdują moc dobrze udokumentowanych faktów, dowodzących, że dla ich konkretnych osób sport w jakiegokolwiek formie stanowi śmiertelne zagrożenie, a co za tym idzie, bez trudu wmawiają każdemu lekarzowi (włączając w to psychologów), że nie są w stanie uczestniczyć w zajęciach z niesławnej pamięci fizyki. Za pomocą różnych manipulatorskich zabiegów, rządzący tym światem zdołali jednak wpłynąć na moją podświadomość i przeobrazić moją stateczną i poważaną osobę w marionetkę biegającą bez sensu po ulicach miasta. To zadziwiające, bo przecież mnie się nawet nie chce nigdzie chodzić i tylko gdy jestem w odwiedzinach u córki w Warszawie, to od czasu do czasu zrobię sobie dłuższy spacer do Hali Mirowskiej. Jakaż siła mogłaby mnie zatem zmusić do biegania, aktywności, która nie przystoi mężczyźnie w słusznym wieku i przeczy poczuciu własnej godności. Lubię zresztą czerpać ze skarbnicy mądrości ludowej, a przysłowie powiada przecież: „Śpiesz się powoli”.

Nastala moda, że gdy tylko stanie się coś przykrego na świecie, dajmy na to, wybuchnie wulkan lub wojna, to okazuje się, że najlepszym środkiem do dania złu słusznej odprawie jest organizacja koncertu charytatywnego lub maratonu. Modne, postanowiły być także władze mojego skromnej wielkości miasta. Nie ma miesiąca, aby nie wydarzyło się coś dramatycznego, a że nie chcę precyzować, o jakie miasto i przedsięwzięcie sportowe chodzi, to pozwolą Państwo, że nie podam bliższych szczegółów. Bogu dziękować, że zapewne ze względów budżetowych nasi włodarze nie wybrali wersji koncertowej, gdyż nie znoszę hałasu. Okazało się jednak, że alternatywa w postaci maratonu niosła ze sobą znacznie większe zagrożenia i to, pomimo iż stosownie do swej wielkości i ambicji, miasto skróciło ten bieg o połowę, znaczy się do półmaratonu.

Ulice pełne były banerów zachęcających do wzięcia czynnego udziału w wydarzeniu, a tym samym do dynamicznego i skutecznego przeciwstawieniu się złu. Wszedłem do fryzjera – plakat, do warzywniaka – plakat, wstąpiłem do sklepu metalowego celem zakupu gwoździ – plakat. Zapewniano, że nie zwycięstwo w biegu, ale sam udział jest ważny, bo zwycięzca jest każdy, kto stanie na starcie, by pokonać własne ograniczenia. Pan doktor zapewniał w lokalnej telewizji, że bieganie nie jest groźne, a wręcz przeciwnie, jest zdrowe i zalecane przez kardiologów,

ginekologów, anestezjologów i wszelkich innych specjalistów. Prezenterka pogody z entuzjazmem opowiadała, że każdy, kto biega, jest żywą emanacją szczęścia. Innych stwierdzeń nie będę cytował, bo każdy je zna, ot takie zwyczajowe przy podobnych okazjach – bla, bla, bla...

Wydawało mi się, że jestem odporny na pranie mózgowicy, ale okazało się, że tak nie jest. Coś poczęło mi mówić, że jeśli nie pobiegnę, to stanę po stronie wrażliwych sił i okażę się złym człowiekiem. Wbrew moim zasadom, doświadczeniu, rozsądkowi i wiekowym mądrościom ludu mazowiecko-podlaskiego, postanowiłem wziąć udział w wydarzeniu. Ktoś coś paplał o przygotowaniach i treningu, ale skoro to tylko półmaraton i „startować może każdy” (kolejny kłamiwy slogan propagandowy), to uznałem, że słowo „każdy” obejmuje także facetów, którzy właśnie zeszli z kanapy. To znaczy, mówiąc szczerze, nie do końca obyło się bez przygotowań, bo w ich ramach po raz kolejny obejrzałem film *Maratończyk*. Zdecydowałem się wystąpić nie w stroju sportowym, ale w ubraniu do prac ogrodowych. A to z tego względu, iż uważam, że mężczyźni w moim wieku, czyli przeważnie z dość wyraźnie zarysowanymi brzuskami i chudymi niczym patyki nogami nie powinni pokazywać się publicznie w strojach niekompletnych, gdyż psują estetykę miejsca i odbierają apetyt osobom spożywającym posiłek w pobliskiej budce z kebabami. Nikt mnie nie namówi do noszenia dresu także z tego powodu, że przeżyłem dokładnie 10 lat w latach 90. ubiegłego wieku i dresy kojarzą mi się z łysym zbójem, z kijem bejsbolowym w ręku oraz podrasowanym BMW z równie łysymi co głowa kierowcy oponami i popsutym tłumikiem, ale za to z pierwszorzędym systemem nagłaśniającym.

Przyszedłem na metę i stanąłem skromniutko w ostatnim rzędzie. Teraz dla odmiany każdy nerw mego ciała przestrzegał, iż przychodząc, popełniłem wielki błąd. Już pierwsze słowa spikera przeczyły hasłu, że na mecie każdy będzie witany z tą samą radością i życzliwością. Spiker przedstawiał tylko VIP-ów, mówiąc, że z numerem np. 5 startuje taki i owaki, że tu i tu się urodził, że takich i siakich wielkich czynów dokonał... moment, moment, skoro każdy miał być życzliwie witany, to powinno się mówić o wszystkich, albo o nikim!

Nie będę szczegółowo opisywał przebiegu biegu, bo to martyrologia, droga przez mękę, a wiem, że czytelnicy niespecjalnie gustują w takich opowiastkach. Zresztą pot zalewał mi oczy, więc niewiele widziałem, byłem bliski omdlenia i przeniosłem się jakby do innego wymiaru. Pamiętam tylko, że wiele razy mijali mnie ci sami uczestnicy biegu, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, robiący wrażenie tak rześkich, jakby wyskoczyli na chwilę z domu do pobliskiego sklepu spożywczego, celem zakupu brakującego produktu. Oczywiście, właśnie takich osobników pokazuje na mecie telewizja, zatem nic dziwnego, że w społeczeństwie utrwalił się fałszywy przekaz, że sport to zdrowie. Tymczasem prawda jest taka, że większość rozsądnych osób pokazała się tylko na starcie, a po wykonaniu kilku fotek do rodzinnych albumów oraz na strony firmowych portali, dyskretnie wycofała się z ryzykownego przedsięwzięcia. Mnie i kilku podobnym ekscentrykom jakieś absurdalne poczucie obowiązku kazało jednak kontynuować bieg, który był raczej wleczeniem się po asfalcie pogrążonych w transie, ślaniających się na nogach, ludzkich wraków.

To, że w końcu dotarłem do mety, uświadomiła mi dopiero moja małżonka, która złapała mnie za ramię i zawołała: „Jacusiu! Skarbie, to ja! Stój! Już dalej nie trzeba! Już jesteś bezpieczny”.

Wyrwany z transu padłem na ziemię, a z ust popłynęła stróżka krwi. Telewizji już od kilku godzin nie było i nic w tym dziwnego, bo widok człowieka stojącego, a precyzyjniej rzecz ujmując leżącego na granicy życia i śmierci, nie nastraja zbyt dobrze do walki ze złem. Wezwany

ambulans przyjechał natychmiast, gdyż kilka minut przede mną, do celu dotarł inny towarzysz niedoli, w identycznym stanie. Jak przez mgłę pamiętam, że przejeżdżając koło restauracji hotelowej, dostrzegłem kilkadziesiąt osób bawiących się szampańsko na bankiecie, zorganizowanym za grube pieniądze na cześć celebryty, zwycięzcy biegu.

Następnego dnia, z płatnego telewizora na sali szpitalnej dowiedziałem się, że maraton udał się doskonale, że wszyscy uczestnicy są znacznie zdrowsi niż przed startem, a zło, przeciwko któremu wydarzenie zorganizowano, ani chybi struchlało ze strachu i zaraz ustąpi. Potwierdzała to fotografia grupy uśmiechniętych od ucha do ucha byczków i amazonek, wystrojonych w markowe ciuchy sportowe, w cenie dwóch przeciętnych miesięcznych pensji za komplet. Z chęcią bym zmienił kanał, ale sala była trzyosobowa, a pilotem rządzi ten, kto zasila odbiornik drobniakami (jeżeli monetę pięciozłotową można nazwać drobnakiem), a żona miała dopiero donieść moniaki.

Piszę ten list, wciąż leżąc w szpitalnym łóżku, a lekarz zapowiada, że nieprędko stąd wyjdę. Później sanatorium, a przez następnych kilka miesięcy będę chodził (w żadnym wypadku nie biegał!) na rehabilitację.

[„Zorza”, nr 41 z 9 października 1884 r.]

LIST DO ZORZY

Z miasta i powiatu Ostrowskiego we Wrześniu 1884 r.

Urodzaje tegoroczne, gospodarstwo zacofane, działki porozrzucane, zbrodnia z wypadku.

Rok ten zaliczyć możemy do bardzo szczęśliwych: urodzaje dobre, zbiory zadowalające, tylko warzywa i kartofle nie dopisały z powodu suszy.

Grunt u nas po największej części piaszczysty; urodzaje zawdzięczamy deszczom z wiosny, które tyle nieszczęść sprowadziły innym okolicom wezbraniem rzek, szczególnie Wisły, co jak wiadomo, tysiącom rodzin szkody przerosła. Po wielu latach urodzaj wyjątkowy sprowadziły deszcze, jednak na przyszłość nie mamy nadziei podobnego urodzaju, gdyż grunta nasze na odwiecznych warunkach, nieuregulowane, nie mogą dać korzyści, jakie dają gospodarstwa poprawne. Nie możemy zaprowadzić płodozmianu, ulepszać roli i uprawiać według gatunku zboża i ziemi. Jesteśmy zależni jedni od drugich, bo rola nasz wspólnie rozrzucana po parę i kilka zagonów, w różnych stronach ciągnących się na wiorst kilka, nie daje możliwości zaprowadzenia gospodarstwa poprawnego. Nieodpowiednia uprawa roli pozbawia nas urodzajów, bo jakby z obowiązku naśladujemy jedni drugich. Sąsiad orze na piaskach w zagony wąskie, daje bruzdy głębokie, gdzie uprawa płaska byłaby stosowną.

Czy to także godne jest naśladowania? Oto gospodarz zamożny wywozi nawóz w jesieni, składa w kupki i zostawia kilka tygodni nierozrzucony i natychmiast nieprzyorany. Nawóz leżąc, wysycha, ulatniają się gazy pożywne dla roślin i widzimy w następnym roku nędzne urodzaje. Pytanie: czy gospodarz nie wie, że się pozbawia dobrowolnie urodzajów, czy lekceważy, mając byt dobry z większego obszaru gruntu?

Łąki miejskie mamy razem oddalone od miasta. W miejscach położonych niżej zbiór w latach wilgotnych jest niepodobny, siano wyciągają z wody. Jaka korzyść z tego siana? Ile pracy wymaga i kosztów, każdy gospodarz osądzi? Były kiedyś rowy, które zamulały zupełnie; na oczyszczenie rowów jedni nie mają funduszu, inni nie chcą ponieść kosztów, nie pojmując własnych korzyści, – jaka na to rada? Zaczynamy siać trawy i tym sposobem ratujemy nasz inwentarz; żeby jeszcze zasiewali gospodarze trawą ugór, byłaby to wielka korzyść z dobrej paszy dla bydła.

Wypadki zbrodni jak w wielu miejscach, tak i u nas zdarzają się często. Upadek moralności z braku zasad religijnych doprowadza do rozmaitych występków.

Bywają wypadkowe zbrodnie; taka stała się niedawno w jednej wsi w pow. Ostrowskim.

Stróż do pilnowania łąk i zasiewów, był zgodzony do tego obowiązku, jak to zwykle bywa po wsiach. Był to człowiek usposobienia łagodnego, pilnował sumiennie i bronił od szkód w polu. Jak spotkał szkodników w łąkach, wypędzał, przemawiając do nich po chrześcijańsku. Niedawno wychodząc w nocy, wziął dla bezpieczeństwa widły zepsute z jednym zębem. Przechodząc koło kartofli, zobaczył gospodarza kopiącego kartofle cudze. Zaszedł mu niespodzianie i zdjął czapkę z przestroją, że wstyd brać cudzą własność, mając swojej dostatecznie. Gospodarz uderzył stróża w twarz i czapkę odebrał; rozgniewany stróż rzucił widły za gospodarzem, które utkwily w płucach; gospodarz był w koszuli. Podszedł jeszcze kawałek i padł martwy. Na drugi dzień znaleziono nieżywego; stróż przyznał się najpierw przed księdzem, potem przed wójtem. Rozpacz jego była wielka, że został zabójcą ojca rodziny; stróż także ma żonę i dzieci; płaczą kobiety i dzieci nad swoją niedolą, bo nie wiadomo, jaki wyrok wyda sąd na stróża.

C. Falkowska.

[„Zdrowie”, nr 44 z maja 1889 r.]

JAK SIĘ MYJE LUD?

podał

Dr Tchórznicki (z Sterdyni).

„Czystość jest główną podstawą zdrowia”, prawdy tej dowodzić nie potrzeba. Instynktem poniekąd dążymy do tego, aby wszystko wkoło nas było porządne i czyste, i każdy z ludzi dochodzi do pewnej normy czystości, którą uważa za dostateczną dla siebie i wystarczającą. Granica pomiędzy pojęciem czystości i brudu jest tak niestała, że śmiało twierdzić można: ilu jest ludzi, tyle jest pojęć o czystości.

Ogół jednak składa się na pewne wspólne pojęcie w tym względzie i w miarę pojęć tego ogółu, ludność danego kraju lub danej miejscowości jest więcej, lub mniej czystą. Zależnym jest to mniej od stopnia wykształcenia i sposobu wychowania, od zamożności lub biedy, lecz przede wszystkim od pojęcia osobistego, gdyż zdarza się, że ludzie postawieni we wszelkie warunki sprzyjające czystości są nader niechlujni i brudni i na odwrót.

Tymczasem higiena ma swe własne pojęcie o czystości oparte na dokładnym poznaniu tego, co stanowi normalne tkanki organizmu i konieczną składową część jego otoczenia i tego, co stanowi nalot, dodatek, brud.

Ponieważ zajmujemy się przeważnie człowiekiem i otoczeniem jego w stanie zdrowia, zastanowić się więc powinniśmy nad tem, co nazywamy brudem mieszczącym się na skórze ludzkiej.

Nie od rzeczy będzie w tem miejscu przypomnieć sobie budowę skóry. Skóra ludzka składa się z trzech warstw: naskórka tj. drobnych łuszczynek stanowiących powierzchnią skorupkę na całym ciele; komóreczki naskórka wytwarzają się ciągle i mnożą na skórze właściwej stanowiącej warstwę drugą i ułożonej na podścielisku, do którego wchodzi naczynia krwionośne i nerwy, karmiąc swymi drobnymi rozgałęzianiami skórę właściwą. W skórze umieszczone są gruczołki potowe, otwierające się na powierzchni naskórka, wydzielające pot i gruczoły łojowe tłuszczowe wydzielające tłuszcz. W skórze są zakończenia nerwów i przez nią odbywa się przebieg, czyli oddychanie skórne stanowiące $\frac{1}{6}$ część oddychania całego organizmu. Funkcje gruczołków potowych, tłuszczowych i przebiegu o tyle są możebne, o ile otworki tych maleńkich organów nie są zamknięte, jeżeli zaś takowe są zamknięte, gruczołki nabrzmiwiają, skóra się zaczerwienia, pryszczyje, nieraz boli, dochodzące do skóry nerwy doznają ucisku, tępieją lub są zbyt rozdrażnione, oddychanie skórne ustaje, a nieraz rozwijają się chroniczne cierpienia skórne.

Zjawiska powstające wtedy w skórze odzywają się na całym organizmie: nie pobudzone, bo zakryte nerwy nie przesyłają do mózgu wrażeń, umysł tępieje, organizm leniwieje, krwi obieg się utrudnia, krew przyływa do organów wewnętrznych, powiększając skłonność do zapalenia takowych, a szczególnie do zapalenia płuc. Woda wydzielająca się zwykle przez pot sprawia wodnistość krwi i jej następstwa: bladeść, ociężałość, brak apetytu, leniwe trawienie itd. a wszystkie opisane powyżej biedy zależnymi są tylko od nieregularnego usuwania zbyt ciężkiego naskórka, tak iż ten zatyka otworki.

Gdyby tylko szło o naskórek to jeszcze mniejsza, lecz jeżeli przez mniej więcej dłuższy czas nie zmywamy skóry, wydzielający się pot i tłuszcz miesza się z pyłem osiadającym na skórze i tworzy z początku cieńsze, potem coraz grubsze warstwy szarobiaławe lub czarne specjalnie cuchnące, które popularnie nazywamy brudem.

Tygodnia czasu jest dosyć, aby na normalnej, żywej skórze człowieka wytworzył się brud, a cóż mówić, gdy do tego dołączają się inne wydzieliny i złoży nagromadzone w ubiorach ludzi rzadko odmieniających bieliznę, pracujących wśród pyłu i gorąca, w znojne dni na polu lub w fabrykach, co mówić, gdy z tą warstwą na skórze połączą wydzieliny chorego organizmu lub zasiadą kolonie bakterii i zarodki najróżnorodniejszych chorób?

Pięknym jest wtedy człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boskie, zaiste pięknym i nader pachnącym!

I czy tak wiele przeszkód zwalczyć potrzeba, by uniknąć tego stanu? Czy tak niesłychanie trudno usunąć te warstwy ze skóry?

Bynajmniej: w każdej studni i rzeczce jest woda, na każdym zapiecku kawałek mydła, a rzadko, gdzie zbraknie nieco rogózki lub słomy i kawałka płótna do obtarcia się.

Lecz nie o to idzie, brak nam czegoś bardziej kardynalnego. Brak przeświadczenia o konieczności systematycznego mycia się; nie jest ono w codziennym zwyczaju.

Nie jeden gotów zaprzeczyć mi, twierdząc, iż każdy co dzień się myje!

Zapewne, nie przeczę, każdy z ludzi wykształconych lub lepiej materialnie stojących uważa sobie za obowiązek, raz na dzień umyć twarz lub ręce, choćby z obawy, aby nie zaniewidział; lecz zobaczymy, o ile mycie to jest dokładnem, jak często myją całą skórę? Ha! Jak się zdarzy: raz na miesiąc, na święto. A iluż jest takich, co całą zimę się nie kąpią? A przecież to mowa o warstwie wykształconej, która stanowi ledwie 1/5 całej ludności, a co porabia 5%.

Ciekawe:

Otóż tedy ludzie warstwy średniej myją się w taki sposób. Nalewamy wody do miednicy i wodą tą obmywamy twarz, ręce i głowę, w końcu procesu woda zawiera w sobie brudne cząstki, a jednak nosi ją dłońmi ku twarzy do końca manipulacji i obcieramy się wreszcie wczorajszym ręcznikiem, nie będąc w gruncie rzeczy czystą wodą obmyci.

Inny sposób jest następujący. Stawiamy miednicę na stołku, ktoś drugi polewa wodą z dzbanka ręce, głowę i szyję, tu coraz świeża doza wody czystej stopniowo zmywa ręce, twarz obmywa mydło i jeszcze raz zmywa czysto skórę. Sposób ten najbardziej godzien jest zalecenia, gdyż odpowiada wymaganiom higieny w zupełności.



Łaźnia wiejska pobudowana w roku 1900 w podlaskiej Cieleśnicy².

Zgodnie ze wskazówkami dr Tchórznickiego łaźnię zaprojektował architekt C. Domaniewski. Wynoszące 500 rubli koszty budowy pokrył posesor dóbr miejscowych Henryk de Rosenverth.

Ten stosunkowo tani, a praktyczny i bardzo potrzebny zakład higieniczny wykonali w całości miejscowi majstrowie.

² „Wieś Ilustrowana”, nr 1 ze stycznia 1910 r.

Lecz wróćmy do owych 5% i jeżeli przez nie rozumiemy lud, to ogólnie rozpowszechniony sposób mycia jest taki:

Rano wstawszy, nabiera się w usta tyle wody, ile się zmieści i puszcza się ją po trochu na dłonie, któremi przemywa oczy i twarz bryzgając niemiłosiernie na prawo i lewo, czasami nabiera się po raz drugi, i znów rozbryzguje, i na tym koniec. Twarz się wymyła nieco, a uszy, szyja, głowa, grzbietowa powierzchnia rąk, które wczoraj mierzwę trzęsły; piersi, kolana, stopy, to wszystko oczekuje wielkiego święta, a czasem i przez całą zimę – lata, lub deszczu w drodze, ma więc racjonalną podstawę „frazą”, a kolana tak czyste, że rzepę siać można.

Tak postępuje większość ludu, inaczej postępować dotąd nie mogła, gdyż nigdy zwyczajem naszym nie było zachowywanie czystości skóry i brakowało zawsze na wsiach i w miastach urządzeń służących do mycia się, to jest łaźni i wanien.

Wioski, które leżą nad rzeczkami, są o wiele szczęśliwsze pod tym względem, gdyż latem przynajmniej wielu mieszkańców kąpie się chętnie i pławi zwierzęta; lepiej stosunkowo myją się kobiety niż mężczyźni, gdyż kobiety mają większą sposobność po temu, piorąc bieliznę w rzekach lub na balii, a potem w ogóle częściej mają z wodą do czynienia, chociaż mycie to dotyczy bardziej rąk i nóg, głowę myją bardzo rzadko. Oto jest jeden z powodów, dlaczego lud jest leniwy, ociężały, opieszły, mało zdolny i cuchnący.

Czyż nie przypominamy sobie owego charakterystycznego zapachu, nagromadzającego się w miejscach zebrań ludu, w kancelariach sędziów, poczekalniach lekarzy, wagonach, karczmach etc. Zapach jest tak nieznośny, że nieprzyzwyczajony umyka co prędzej lub otwiera lufcik, a woń tę wydają te brudne skóry, te przesiąknięte dziesięcioletnim potem spancerki³, a nade wszystko nieprzejednane pachnące obuwie! Gdy to się wszystko złączy w karczmie z zapachem wódki i knastru⁴, można zemdleć, a rozchorować się bardzo łatwo.

Lud jednak wśród tej atmosfery żyje, bawi się, hula, weseli, pije i jarmarkuje: przypuszczając, że inaczej być nie może; przyucza od dziecka nerwy do tego rodzaju wonności i pozostaje w takim zwierzęcym stanie.

Ocknijmy się przecie!

W one błogosławione czasy, gdy ludzi na świecie było mniej, na pięknym wschodzie wielki prawodawca Mojżesz zalecił ludowi swemu myć się co piątek całkowicie, a przed każdym jedzeniem obmywać ręce.

Jaka szkoda, że Mojżesz nie postanowił jedenastego przykazania słowami:

„Myj się co dzień, kąp się co tydzień”.

Wtedy już na pewno Żydzi i prawowierni chrześcijanie myliby się dokładnie. Ponieważ zaś na te konto nie ma stanowczego rozkazu, więc i Żydzi niezbyt troskliwie trzymają się okolicznościowej instrukcji mędrca: myją się co prawda, ale nie uważają za potrzebne oczyszczać głowy i ubioru; tylko raz jeden na rok to robią, a niechlujstwo ich jest powszechnie znane. Prawodawca więc skrewił mocno w tym względzie.

³ Rodzaj kaftana z długimi rękawami, krojem zbliżony do dłuższej marynarki [przyp. aut. opracowania].

⁴ Dawny, tani gatunek tytoniu fajkowego [przyp. aut. opracowania].

Tymczasem wyznawcy Mahometa nie czekali rozkazów. Przyjemnie jest być czystym, powiedział sobie Turek, a w rajy wszystko lśni, pachnie i odurza wiecznie rozkoszne i świeże! I myje się sam troskliwie w swych pysznych łaźniach i wannach urządzonych obok sypialni, myje swą bachantkę i konia, i sprzęty w domu wymywa skrzętnie.

Gruzin i Pers dołączają do tego gimnastykę i masaż, rozcierają i rozminają [ugniatają] członki, sprawiając sobie arcymiłą sensację.

Starożytni Rzymianie i Grecy, nie mówiąc o warstwie arystokracji i patrycjuszów, którzy przepych i komfort w tym względzie doprowadzili do rozkoszy prawdziwej, urządzali dla ludu publiczne baseny i lavatoria [łaźnie], uważając je za instytucje filantropijne i sanitarne.

Nasi panowie naśladowali zwyczaje bogatych ludzi zachodu i myli się chętnie, biorąc czyste kąpiele rzeczne i wanny. O ludzkie jednak nikt nie myślał i dlatego biedacy nienauczeni tego, brali wodę do gęby i rozpryskiwali po izbie; tak robili ich praojcowie, tak oni robią.

Lecz oto na niedalekim wschodzie powstała łaźnia ruska. Czy ruską jest ona oryginalnie to pytanie; być może, że zaszczerpiona z Bizancjum lub Rzymu, faktem jest jednak, że łaźnia przyjęła się na gruncie Rosji i wkorzeniła w krew i życie. Dziś łaźnia w Rosji stanowi urządzenie nieodzowne, niedające się niczem zastąpić, funkcjonuje latem i zimą i oddaje znakomite usługi.

A przecież to skromny budynek z piecem i ławkami, kilkoma pękami brzeziny i studnią obok.

Budynek taki mógłby i winien należeć się w każdej wsi naszej, gdyż godzien jest ze wszech miar rozpowszechnienia. Tani, wygodny, zawsze łatwy do wprowadzenia w ruch i zdrowy.

Tu wśród wilgotnej atmosfery naskórek wraz z wszystkim co w sobie zawiera, przez pierwsze kilka chwil rozmięka, po użyciu mydła odpada, odkrywając wszystkie otworki skórne, kilkakrotne uderzenia miotełką pobudzają energię krwioobiegu, sprawiając przyjemne wrażenie i człowiek wychodzi orzeźwiony, oddychający swobodniej płucami i skórą i silny do nowej pracy a nade wszystko czysty.

Ważnem jest jednak, aby łaźnia była urządzoną odpowiednio i dobrze, przez to rozumiemy, że łaźnia winna odpowiadać następującym warunkom. Dla łatwości podzielimy ją na dwa gatunki: 1) łaźnia higieniczna 2) łaźnia zwykła.

1) Łaźnia higieniczna. Budynek może być drewniany, złożony z przedsionka, z którego drzwi prowadzą do poczekalni – obszernej izby z ławami przy ścianie, stąd prowadzą drzwi do rozbieralni – izby mniejszej z szafeczkami na ubiory i ławkami, z podłogą wyłożoną cementem i pokrytą deszczułkami ułożonemi w odpowiednich kierunkach w postaci ścieżek. Stąd wchodzimy do właściwej łaźienki, gdzie jest otwór pieca z kamieniami i ławki schodkowe do mycia; podłoga tu także cementowa lub asfaltowa, gdyż przez drewnianą woda przenika pod budynek, co nie powinno mieć miejsca, deskowe dróżki są także pożądane, palenisko może być w rozbieralni, ogrzewając tym samym takową. Izby winny być dość duże i widne, z boku budynku umieścimy pokój stróża, w razie możności dodajmy dwa pokoiki z wannami, ściek wody kanałem brukowanym do pobliskiej rzeczki, nigdy zaś przez drewnianą podłogę pod łaźnią. Taką jest łaźnia higieniczna, naturalnie kosztowniejsza.

2) Łaźnia zwykła wiejska może być urządzoną w daleko prostszy sposób: sionka, poczekalnia w jednej izbie z rozbieralnią i właściwa łaźienka. W ścianie piec paleniskowy z ogniskiem w

poczekalni lub z zewnątrz, podłoga jednak zawsze cementowa, ławy i deseczki drewniane, izby ze światłem i powietrzem.

Nasuwiają się jednak pewne zarzuty łaźni, a mianowicie:

1) Że w łaźni można się przeziębić.

2) Że w łaźni można się zarazić.

I tak co do 1-go, przeziębienie się można wszędzie, gdzie jest ciepło i zimno, przeziębienia się najłatwiej ten, kto się nie myje i nie hartuje skóry, w łaźni jednak przy zachowaniu najzwyczajniejszej ostrożności uniknąć przeziębienia bardzo łatwo, idzie tu głównie o to, aby po wyjściu z łaźni ubierać się z wolna, wytrzeć do sucha i przed włożeniem zwierzchniego ubioru czas jakiś (10-15 minut) odpocząć w chłodniejszej poczekalni. Zastosować się do tych przepisów bardzo łatwo, przytem używając łaźni, systematycznie hartujemy się znakomicie, a nawet wyleczamy chroniczne reumatyzmy i bóle. Pożądanem byłoby jednak, aby osoby delikatne i skłonne do przeziębienia, używały tylko takich łaźni, gdzie jest i poczekalnia, i rozbieralnia; nóg nie przeziębimy, gdyż w łaźni podłoga asfaltowa zlaną ciepłą wodą będzie ciepłą. W łaźni i rozbieralni ułożymy drewniane ścieżki za pomocą ruchomych, lecz ciężkich, gładkich desek, w poczekalni wreszcie będziemy już w obuwiu, przytem lud prosty ma zahartowane podeszwy. Widziałem jak w Rosji, niektórzy amatorowie łaźni wyparzywszy się mocno, oblewają się zimną wodą, wybiegają na śnieg, tarzają się w onym i wracają do łaźni; takie ryzyka nie każdy ponieść może, potrzeba na to hartu, który nabywa się z czasem; przy zachowaniu zaś zwykłych kąpielowych ostrożności zarzut co do przeziębienia odpada w zupełności.

2) Co do możliwości zarażenia się w łaźni sprawa przedstawia się w taki sposób:

Przede wszystkim pamiętać trzeba, że wilgoć osadza, a wysoka temperatura zabija wszelkie zarodki chorób, łaźnia jest więc poniekąd kamerą dezynfekcyjną, a po każdym użyciu, łaźnia sama doprowadzoną być może do najwyższej możebnej w niej temperatury w celu właśnie oczyszczenia.

Ponieważ jednak w łaźni odmywa się ze skóry naskórek, a z głowy wszelką nieczystość i odbywa się plucie, przypuszczać należy, że wszystkie te odpadki organizmu na podłodze lub ławkach znajdować się mogą, że jednak mamy pod ręką obfitość wody i mydła możemy podłogę i ławki zawsze dokładnie wmyć. W łaźni woda wciąż się leje, więc następna zmywa poprzednią itd., przytem wysoka temperatura łaźni nie sprzyja rozwojowi bakterii, owszem niszczy je, gdyż temperatura pary przy wyjściu z pieca jest bardzo wysoką i dochodzi do 80° Reamura, wzbijając się w górę; u dołu zaś ciągle leje się woda.

Pamiętać dalej potrzeba, że do łaźni idą tylko zdrowi ludzie, niedomagający zostają w domu, gorączkujący również, kaszlący wiele obawiają się przeziębienia i biorą wanny, wysypkowi wstydzą się okazywać wysypek i biorą również wanny, mówiono o zarażaniu się w łaźniach świerzbem, wszystkie te zarzuty odnosić się mogą do łaźni niechlujnie i nieczysto utrzymywanych, w każdym jednak razie mniej niż do domów prywatnych, pamiętać bowiem należy, że w ogóle zarazić się lub nie zarazić, można świerzbu dostać na przykład przy witaniu się i w pościeli hotelowej itp.

W łaźni mniej usprawiedliwioną powinna być ta sprawa, gdyż tu woda zmyć winna wszystko. Są to więc zarzuty natury zbyt ogólnej.

Możliwym jest jednak, że przy nieczystości i niechlujstwie stróża, łaźnia zanieczyści się, w takim razie szczególnie w poczekalni może nagromadzić się pewna ilość zaraźliwych pierwiastków, jak w ogóle we wszelkich poczekalniach. Dla uniknięcia tego potrzebny jest dozór, kontrola stróża, tak jak potrzebną jest kontrola czystości podwórza, sieni, schodów itp. Przy zachowaniu zwykłego porządku, zarzut odpada.

Dla osób zamożniejszych możliwym jest mieć wanny lub łaźnię wyłączną osobistą, bardziej wybredni mogą w dzień wolny od ogólnych kąpieli zażądać urządzenia łaźienki dla siebie osobno przy wymyciu jej uprzednio należycie. W ogóle po każdym użyciu łaźienka powinna być troskliwie wymyta, oczyszczona i wyparzona, dopilnować tego ściśle należy.

Kąpiele odbywać się mają raz na tydzień, w piątki dla kobiet, w soboty dla mężczyzn. W użyciu zatem sposobu mycia się mamy do wyboru łaźnię i wanny; co do wanien w ogóle zauważyć wypada, że:

Wanna jest to tylko większe naczynie do mycia się, grająca tą samą rolę względem całego ciała, jaką gra miednica względem rąk i twarzy. Jak myjąc twarz w miednicy w jednej wodzie, niezupełnie się wmyjemy, tak też i w wannie kąpiel nie będzie zupełną, jeżeli po zlanii pierwszej wody zanieczyszczonej mydlinami, nie użyjemy drugiej, z tego powodu wanna jako potrzebująca dużo wody ciepłej i grzania takowej, nie w każdym biedniejszym domu zastosowaną być może, gdyż zastosowanie to przedstawia pewne trudności. Zwyczaj kąpania się dwóch osób po sobie w jednej i tej samej wodzie jak to często zdarza się z powodu oszczędności w rodzinach niezamożnych, jest godzien tylko potępienia.

Przytem trzeba mieć dostateczną usługę do przygotowania wanny i usuwania wody. Z tych więc powodów wanna w rodzinach biedniejszych nie rozpowszechniła się dotąd i nigdy nie rozpowszechni*.

Wanny do użytku publicznego powinny znaleźć zastosowanie; są jednak stosunkowo droższe od łaźni i co prawda w łaźni zawsze się lepiej wmyć można na ławce, rogózką i mydłem niż w wannie, przytem na użycie wanny potrzeba minimum ½ godziny czasu na osobę. W łaźni w stosunkowo krótszym czasie większa liczba osób wmyć się może.

Niemalą też rolę gra materiał, z jakiego wanna jest zrobiona. Najlepszymi są wanny kaflowe, gdzie kafle tak są spajane, że ściana stanowi powierzchnię gładką bez szpar, kąty są zaokrąglone. Wanna zaopatrzona w krany z zimną i ciepłą wodą oraz rury ściekowe to wszystko podnosi koszt. Wanny miedziane o ile są często pobielane cyną, są również dobre, lecz jeszcze droższe od uprzednich; stosunkowo tańsze są wanny cynkowe, lecz są nie dość trwałe.

Wanny drewniane ze względów higienicznych nie zasługują na zalecenie. Drzewo przyjmuje w siebie wodę i łatwo ulega zepsuciu. Długo stojąca wanna drewniana rozsyca się i pył wchodzi w szczeliny, po nalaniu wody pył ten do wody przechodzi, być może, że z wodą wchodzi w drzewo i w szczeliny pewne cząstki podejrzane o zaraźliwość, gdy wannę taką używa się dla chorych. Kąpiel więc w wannie drewnianej na pojmujących te rzeczy, niemiłe robi wrażenie.

Z tych więc powodów wanny w ogóle przydatniejszymi są dla osób prywatnych z bogatszej i średniej klasy, i w miastach. Dla wsi zaś i robotników odpowiedniejsze są łaźnie publiczne**.

Widzimy więc z tego, że wanna jest urządzeniem praktycznym i dobrem jako instytucja higieniczna pierwszorzędnego wagi.

Koszt urządzenia łaźni jest bardzo nieznaczny. Dla wsi dostateczną jest łaźnia taka, którą za 150 do 200 rs. [rubli w srebrze] dobrze urządzić można, a w niej kąpać się można zawsze i dokładnie. Łaźnia higieniczna kosztować będzie drożej stosownie do urządzenia. Gdyby to weszło w życie, wieś każda dając składkę jednorazową z domu, mogłaby fundusze odpowiednie zapewnić; kilka wsi mniejszych obok leżących mogłoby złożyć się na jedną łaźnię centralną. Zważywszy, że od kąpiących można by pobierać niewielką opłatę, rzecz ta mogłaby być mniej więcej zyskownym przedsiębiorstwem, a w każdym razie opłacać koszty eksploatacji.

Co się tyczy umiejscowienia łaźni, to najlepiej, jeżeli takowa stać może blisko rzeki i mieć w rozporządzeniu dużą ilość wody miękkiej; gdy to jest niemożliwym, studnia lub pompa dostarczyć wody może. Ścieki z łaźni i wanny mogą być śmiało wpuszczane do rzeczek, kanałów i stawów bez obawy zanieczyszczenia takowych. Stopień rozcieńczenia wody ściekowej jest bowiem już sam przez się znaczny, a przytem czyż do tych rzeczek i stawów nie spływają drogami zwykłymi daleko więcej skoncentrowane płyny z gnojówek, budowli gospodarskich itp. Obawy więc w tym razie byłyby płonne.

Miasta pod tym względem o wiele lepiej stoją i ludność pracująca w nich, co tydzień przynajmniej się kąpie, lecz wsie stoją niżej wszelakiej krytyki.

Usiłowania więc nasze higieniczne powinny być energicznie zwrócone w tym kierunku, by w każdej wsi była łaźnia jako budynek obowiązkowo potrzebny.

Sprawa ta wartą jest szczerych zabiegów i gdyby okazała się tego potrzeba zakładanie towarzystw higienicznych mogłoby oddać nieobliczone usługi.

Dobrze, powiesz kochany czytelniku, lecz skąd weźmiemy środki na tego rodzaju urządzenia?

Rozejrzmy się w tym względzie.

Jako ludzie od dawien dawna prowadzeni na pasku, przyzwyczajeni jesteśmy do tego, aby inicjatywa w każdej pożytecznej sprawie szła z góry. Więc kontenci, że możemy umyć ręce, z chęcią powtarzamy „nie nasza rzecz, to rzecz rządu, władzy”.

Zmiłujcie się panowie, czy jesteśmy dwuletnimi dziećmi, które rząd w nieckach myć potrzebuje?

Myć się możemy sami i powinniśmy. Więc ten, co się myć umie powinien nauczyć tego, co myć się nie umie, a wtedy i bliźnim korzyść przyniesie i zapachy przyjemniejsze czuć będzie, i od chorób siebie i innych uchroni.

Na założenie towarzystw higienicznych rząd z pewnością da pozwolenie, najtrudniejszy początek, założmy jedno, zobaczemy jak pójdzie, wtedy założemy drugie, dziesiąte itd. W każdej wiosce stanie prosty budynek, łaźnia, każdy się w niej wymyje, a na jej froncie wypiszemy:

„Czystość jest główną podstawą zdrowia”.

* Wprowadzanie kanału, gazu i wodociągu utrzymanie wanny czyni bardzo łatwym. *Red.*

** Autor pomija tu bardzo ważną postać kąpieli ludowych – dla taniości swej i czystości – a mianowicie prysznic. *Przyp. red.*

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 34 z 29 kwietnia 1899 r.]

Nur. Kościół tutejszy murowany, wzniesiony z ofiar mieszkańców okolicznych w r. 1869, staraniem nieżyjącego już proboszcza ówczesnego ks. J. Kąckiego, został obecnie doprowadzony do porządku wzorowego, a na ścianach zawieszono zostały w roku ubiegłym stacja męki Pańskiej, również kosztem parafian. Jest to wymowne świadectwo ich ofiarności, przeważnie niezamożnej szlachty drobnej.

Szlachta ta bardzo lubi pogrzeby wystawne i nie żałują na to wydatków. Smutny obrzęd taki musi być konieczny z mową, ze współudziałem paru księży, co pociąga za sobą naturalnie wydatki.

Szkoła początkowa tutejsza ma być przeniesioną z początkiem roku szkolnego do własnego domu, ale z odnowieniem budynku idzie jakoś niesporo.

Wśród izraelitów tutejszych coś psuć się zaczyna. Niedawno w dzień szabasowy pobili się lichtarzami mosiężnymi i to wobec samego rabina. Zawziętsi podnoszą nawet zuchwałą rękę na przewodnika swego.

A brzydko...

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 31 z 14 kwietnia 1901 r.]

Z Malkini piszą do nas. W pierwszy dzień świąt zdarzył się tu smutny wypadek. Wiktoria Kochańska, dziewczyna 19-letnia, głuchoniema od urodzenia spadła z bujaczki. W chwili, kiedy się podniosła, deska bujaczki tak silnie uderzyła ją w głowę, że uszkodzona na miejscu straciła życie. Wypadek ten zakłócił święta całej wsi, bo Wiktoria była ogólnie lubianą.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 13 (2721) z 26 marca 1933 r.]

UROCZYŚCIE PAPIESKIE

Parafia Sadowne w powiecie węgrowskim po raz pierwszy tak uroczysto obchodziła tę rocznicę. Zaraz po sumie ludność zgromadziła się w wozowni strażackiej, gdzie chór śpiewał na 4 głosy „Hymn papieski”, poczem ksiądz Sobolewski jasno i dobitnie przedstawił cały ogrom władzy papieża oraz jej pochodzenie i rozwój. Poznaliśmy szczegółowo wszystkie wysiłki i prace Ojca św., zdążające do jednego celu, aby zaprowadzić w całym świecie pokój Chrystusowy. Pieśnią młodzieży katolickiej: „Hej do apelu, stańmy wraz budować Polskę nową” zakończono uroczystość.

Czytelniczka z Sadownego.